

## JERZY POZIMSKI

Czwarty dzień rozprawy, 27 listopada 1947 r.

**Przewodniczący:** Następny świadek, Jerzy Pozimski.

**Świadek podaje personalia:** Jerzy Pozimski, 34 lata, naczelnik Wydziału Administracyjnego Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, zamieszkały w Oświęcimiu, religii rzymskokatolickiej.

**Przewodniczący:** Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

**Prokuratorzy:** Zwalniamy świadka od przysięgi.

**Obrona:** Także.

**Przewodniczący:** Kiedy i w jakich okolicznościach dostał się świadek do Oświęcimia, co może powiedzieć o całokształcie życia obozowego w Oświęcimiu, zwłaszcza w odniesieniu do oskarżonych?

**Świadek:** Do obozu przyszedłem 24 czerwca 1940 r. Otrzymałem nr 1099. Przebywałem w Oświęcimiu do ostatniego dnia, to jest do ewakuacji, do 18 stycznia 1945 r. Od pierwszego dnia pobytu w obozie do mniej więcej drugiej połowy pracowałem w różnych komandach kolejno, zależnie od mojej zdolności wymigiwania się od takich czy innych gorszych komand.

Pracowałem w ciesielni, w stolarni i w różnych innych komandach. W 1942 r. – jak już wspominałem, gdzieś w drugiej połowie – wraz z kilku innymi więźniami, którzy mieli w kartotece zawodowej zawód: biuralista, zostałem wyciągnięty przez *Arbeitsdienst* i przedstawiony *Rapportführerowi* Palitschowi. Okazało się, że w oddziale III A, *Arbeitseinsatz*, miał być zwolniony jeden z więźniów i ja byłem przewidziany jako kandydat na miejsce ustępującego. Ponieważ *Rapportführer* Palitsch spośród siedmiu czy ośmiu kandydatów wybrał mnie, następnego dnia zostałem przedstawiony *Lagerführerowi* Fritschowi i od tego dnia zacząłem normalną pracę w biurze, które wówczas nosiło nazwę *Arbeitseinsatz – Dienststelle I/5*, a którego szefem był

*Obersturmführer* Schwarz. Ponieważ oddział *Arbeitseinsatz* mieścił się w tym samym baraku, gdzie równocześnie urzędowali *Lagerführerzy*, a więc kolejno Fritsch, Aumeier, Hoffmann, Hößler i inni, przez to w tym przeszło dwuletnim okresie miałem niejednokrotnie możliwość zaobserwowania takich czy innych rzeczy. W związku z tym, że na ławie oskarżonych nie ma konkretnie moich byłych szefów z *Arbeitseinsatzu*: ani Shela, ani Schwarza, nie uważam w tej chwili za stosowne – chyba na specjalne życzenie Trybunału – wyszczególniać prac w *Abteilung IIIA*. Przejdę od razu do rzeczy. Jak już wspominałem, znam oskarżonych stosunkowo dobrze. Przez dwa lata miałem z nimi bezpośredni kontakt. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, co będę mówił i zaznaczam, że będę mówił tylko o faktach, w których ja osobiście bezpośrednio brałem udział. Będę mówił tylko o rzeczach, na które patrzyłem własnymi oczami, tak jak w tej chwili patrzę na Aumeiera. Ale zacznę raczej nie od niego, lecz od oskarżonej Mandel [Mandl].

W listopadzie albo grudniu 1942 r. zostałem wysłany przez mojego szefa *Unterscharführera* Kapera do obozu kobiecego w Brzezince, żebym doprowadził do porządku kartotekę *Arbeitseinsatz*. Może to było w listopadzie, a może w grudniu, w każdym razie w 1942 r. na pewno, jak również na pewno w sobotę. Przyszedłem rano do obozu żeńskiego do Brzezinki i zastałem „wielkie odwszawianie”, po niemiecku zwane *Entlausung*.

Dzień był wyjątkowo mroźny. Otóż co zastaję. Ponieważ więźniarki pracujące razem ze mną miały pójść w tym dniu do odwszawiania, byłem raczej niepotrzebny i SS-man, oskarżony Szczurek, posłał mnie do rewiru. Przez okno rewiru oglądałem rzecz następującą z oddalenia maksimum pięć do siedmiu metrów.

Przed rewirem był duży plac, czworobok, odgrodzony specjalnymi słupami i drutem kolczastym. Na polecenie *Lagerführerki*, oskarżonej Mandel, więźniarki szły blokami do „sauny” do kąpieli. W kąpieli były strzyżone i golone przez więźniów z obozu męskiego, rozbierane i kąpane po to, żeby już wykąpane, ostrzyżone i odwszawione rzekomo były odstawione na ten czworobok przed rewirem, na polu, rozebrane zupełnie do naga. *Lagerführerka* Mandel – przez cały czas widziałem ją bodajże 20 razy – krzątała się tu i tam, razem ze swoją *Rapportführerką* Drechsler i *Arbeitsdienstführerką* Hesse. Tak jakby to było dopiero wczoraj, widzę oskarżoną Mandel z długim pejczem w ręku. Jeżeli dotykała której z tych więźniarek rozebranych do naga, to wyłącznie pejczem. Kąpiel trwała przez cały dzień. W obozie było jakieś osiem do dziewięciu tysięcy kobiet, tak że zanim ostatnia kolejka została wykąpana, była jakaś godzina czwarta po południu, a więźniarki wykąpane

rano o dziewiątej stały w tym czworoboku do końca, bo chodziło o to, żeby najpierw cały obóz wykąpać, później Niemki kapowie – rodzaju oczywiście żeńskiego – były zajęte odwszawianiem samych budynków, sienników itd., a dopiero po całym odwszawianiu wypuszczono z czworoboku więźniarki – podkreślam to po raz trzeci, rozebrane do naga – i dopiero wpuszczono do odpowiednich bloków. W czworoboku została dosyć spora liczba więźniarek leżących na ziemi, w pewnym stopniu stratowanych, bo każdej się spieszyło, żeby być pierwszą w kolejce, pójść na blok, nie stać na polu w zimnie. Leżała masa kobiet zupełnie już zamarzniętych, zupełnie wymęczonych, bo przez cały dzień nie dawano nikomu nic jeść. Dzisiaj, obliczając mniej więcej, mogę śmiało twierdzić, że przynajmniej czwarta część tego stanu, jaki był w czworoboku, leżała na ziemi.

W godzinach popołudniowych przyjechał do obozu kobiecego *Obersturmführer* Schwarz. Wtedy oskarżona Mandel oprowadzała go, pokazując mu rezultat odwszawiania i nie wiem czy Schwarz, czy ktoś inny to zarządził, ale widziałem, że po jego wyjeździe może w kwadrans lub pół godziny zajechało kilka dużych samochodów z przyczepkami, a więźniarki Niemki załadowały leżące na ziemi. Nie skłamię, chociaż pewny nie jestem, że samochodów było 8 do 12.

Po załadowaniu tego wszystkiego oskarżona Mandel wydała polecenie otwarcia bloku 25. Wyjaśnię, że był to blok tzw. *Leichenhalle* – kwarantanny dla więźniarek, które miały opuścić obóz, miejsce izolacyjne ukaranych indywidualnie przez Mandel. Więźniarki tam osadzone w towarzystwie szczurów przychodziły do utraty zmysłów.

**Przewodniczący:** Czy świadek ma jakieś dalsze wyjaśnienia?

**Świadek:** Odnośnie do oskarżonego Liebehenschela czytałem we wczorajszej prasie, że on stworzył w Oświęcimiu „pensjonat”. Otóż Liebehenschel wydał jedno jedyne zarządzenie na korzyść więźniów, że zabronił przy wyjściu komanda do pracy zdejmowania czapek w dni mroźne i deszczowe. Ponieważ Liebehenschel w takie dni niekoniecznie bywał przy wyjściu, dlatego Aumeier zarządzenie to ignorował. Ja Liebehenschelowi przypomnę komando kobiece, w którym babka pracowała wraz z wnuczką. Młoda ciągnęła staruszkę, ponieważ ta opadała z sił. Liebehenschel to widział i nic nie zrobił. Rzekomo sprowadził kapo politycznych z jednego z najgroźniejszych obozów we Flossenbürgu. Zrobił z tych kapów – nadkapów. Jeżeli kapowie mieszkali po różnych barakach, to *Aufsichty* ([nad]kapowie)

mieszkali w baraku 25 i żyli w innych warunkach, jako wyraźnie uprzywilejowani. Z tych 20 do 25 nadkapów – dwóch było Austriaków, jakiś doktor Biermeyer. Mieli oni winkle zielone i odwrócone do góry, a więc byli to więźniowie ciężko karani.

Odnosnie do oskarżonego Aumeiera nikt z jego kolegów oficerów i podoficerów na serio go nie brał. Biuro, w którym ja pracowałem, stykało się z kantyną dla oficerów, do której oni przychodzili i opowiadali sobie, jak spędzili noc, ilu zastrzelili itp. Podczas nieobecności Aumeiera jego przyjaciele wyrażali się – Aumeier całkiem zwariowany.

Pierwszej zimy, kiedy przybył do obozu, Aumeier zarządził, aby więźniowie przy apelu [rozkazie] „czapki zdjąć” zdejmowali je rękami gołymi. Jaki to miało cel, nie wiem.

W następnym roku Aumeier miał wielkie przemówienie do więźniów, w którym obiecywał, że wszystko się skończy, że będzie idylla. Okazało się, że się nic nie zmieniło. Mój kontakt osobisty z nim skończył się utratą przeze mnie dwóch zębów. W 1943 r. w pierwszy dzień po Świątach Wielkanocnych lub Zielonych, z komanda piekarni w Oświęcimiu uciekło dwóch więźniów, Tomek Serafiński z Warszawy, a drugiego nie pamiętam. Aumeier przyjechał pijany z rampy, a gdy urzędujący podoficer zameldował mu ucieczkę dwóch więźniów, wpadł jak szalony z *Oberscharführerem* Emmerichem do bloku, z którego więźniowie uciekli i krzyknął: – *Blockälteste!* Na moje nieszczęście byłem nim ja. Słyszałem słowa *Polake, bläde Hunde*” itp. Rezultat był taki, że gdy się obudziłem na ziemi, nie miałem półtora zęba.

Chcę powiedzieć teraz odnośnie oskarżonego Grabnera. Jeżeli komuś się zdaje, że panem obozu był Höß lub Aumeier, to jest w grubym błędzie. Faktycznym panem obozu oświęcimskiego był oddział polityczny, a konkretnie Grabner i jego wszyscy współpracownicy. Żaden z oficerów z innych oddziałów nie miał wstępu w ciągu dnia na teren obozu bez przepustki, podpisanej przez Hößa. Natomiast pracownicy oddziału politycznego mogli chodzić o każdej porze dnia i nocy po obozie, mogli bez zawiadomienia komendanta obozu zamykać i aresztować więźniów i odstawiać na blok 11.

Nie komendant Höß decydował również, kto miał siedzieć, lecz Grabner. *Unterscharführer* Grabner wpadł na wspaniały pomysł umieszczenia na bloku 15 skrzynki z otworem, która służyła, jak wyjaśniał *Rapportführer*, do tego, aby każdy, kto miał jakiegokolwiek zażalenie lub prośbę do komendy, a nie mógł się do niej dostać, napisał kartkę nawet po polsku, wrzucił do skrzynki, a oni już to załatwią. Rezultat był taki, że w dzień czy w nocy przychodzili

z oddziału politycznego, brali ludzi i zamykali na bloku 11 po to, aby ich więcej nikt nie widział. Nie kto inny, jak oddział polityczny wpadł na pomysł, aby współpracownicy Grabnera Boger i Lachmann ubrali się w ubrania więźniów i wieczorem podstuchiwali na terenie obozu, aby się dowiedzieć, co kto mówi.

Co do oskarżonego Boguscha, to podobno miał być *Blockführerem*. Ja tego nie wiem. Wiem na pewno, że był w 2 bloku w kancelarii, która była przy kierownictwie obozu, to znaczy przy Aumeierze, Hößlerze. Podobno przyszedł on do oddziału III z oddziału II, gdzie był pisarzem. Wiem na pewno, że przyszedł on z oddziału III do oddziału IIIA. Tam też przyglądałem mu się specjalnie, robił wrażenie bardzo solidnego. Ja mu jednak przypominę, jak to było w kancelarii, gdzie pracowało 14 więźniarek, gdzie siedział on przy stole nic nie robiąc, patrząc tylko na kobiety, aby nie stanęły na chwilę. Dam konkretny przykład: gdy któraś z nich chciała wyjść do ustępu, zabraniał kategorycznie. Więźniarki te miały sympatie wśród więźniów mężczyzn. Ci więźniowie przynosili pewne artykuły żywnościowe celem dostarczenia tym więźniarkom. Ja im to doręczałem w ten sposób, że kładłem te rzeczy, to jest kiełbasę, chleb lub coś innego do szuflad, aby potem złapać na gorącym uczynku Boguscha, który to jedzenie wybierał. Dużo rzeczy, które kładłem do szuflad, ginęło w ten sposób. Tak samo robił Kaper, niestety nieobecny tutaj. Bogusch, będąc w kancelarii Aumeiera, miał m.in. obowiązek odstawiania do obozowego warsztatu zegarmistrzowskiego zegarków do naprawy. To już nie sam widziałem, lecz mówili mi zegarmistrze, z których dziś jeszcze niejeden żyje, że musieli patrzeć mu na ręce, gdyż inny zegarek oddał, a inny wziął, za co oni byli odpowiedzialni.

Zostało mi jeszcze dwóch moich szefów, *Oberscharführer* Müller i Kirschner. *Oberscharführer* Plagge oraz Kirschner w czerwcu 1940 r. przeprowadzili z więźniami od 6 rano do 6 wieczór, z jednogodzinną przerwą obiadową, tak zwane sporty. Polegały one tylko na bieganiu, czołganiu się, skakaniu. Mój kolega Henryk Mazur, który ze zmęczenia wyrzucił się na ziemię, musiał się czołgać po ziemi, mając z jednej strony Plaggego, a z drugiej Leona Wieczorka, którzy bili go kijami. Został później zanieiony do piwnicy, gdzie odpoczął, a potem zrobił dwa okrążenia i znów zemdał.

Kirschner wprawdzie nie był taki jak Plagge, ale jego rękę też więźniowie znali, bo uderzał nie raz i nie dwa, jednak konkretnego mordowania nie widziałem. Z końcem 1943 r. spotkałem Kirschnera i Müllera, którzy w międzyczasie wybili się do tego stopnia, że dostali stopień *Arbeitsdienstführerów*. Z tego okresu więcej przypominam sobie Müllera. Wciąż wystraszony,

chory na kompleks niższości, wydawało mu się, że każdy chce mu wyrwać jego zajęcie, które właściwie polegało na beczynnym siedzeniu w biurze, gdyż całą pracę wykonywali więźniowie. Müller znany był z tego, że łatwo go było można przekupić chlebem, kiełbasą, papierosami, zadowalał się początkowo nawet niewielką ilością prowiantów czy papierosów, wymagania jego jednak z czasem wzrastały. Müller, Kirschner i wszyscy, o których mówiłem, zdają sobie sprawę i wiedzą, że ja nie patrzyłem na te rzeczy zza płotu, gdyż spotykałem się z nimi nie raz, lecz tysiące razy.

**Przewodniczący:** Czy świadek chce jeszcze złożyć jakieś zeznania odnośnie do oskarżonych?

**Świadek:** Nie.

**Przewodniczący:** Czy są pytania do świadka?

**Prokurator Szewczyk:** Korzystam z tego, że świadek jest jedynym, który pracował w oddziale III i poproszę o naświetlenie sprawy zatrudniania więźniów, warunków pracy i płacy w celu dokładniejszego oświetlenia wyzysku pracy więźniów.

**Świadek:** Chciałbym sprostować, że oddział, na którym pracowałem, był to oddział IIIA, a nie III. W oddziale tym szefem początkowo był Schwarz, potem Selb, podczas, gdy kierownikiem obozu [oddziału] III był Aumeier. Oddział IIIA otrzymywał dyrektywy bezpośrednio z Berlina, a nie od komendanta, jeżeli chodzi o sprawy zatrudnienia czy przeniesienia więźniów.

Moja czynność między innymi polegała na tym, że rano stałem przy bramie wyjściowej, miałem specjalną książkę z zestawieniem komand i kapowie meldowali mi liczbę więźniów z ich komand wyruszających w tym dniu. Po wyjściu komand wygotowywałem tzw.

*Arbeitseinsatz*, dzieliłem na wydziały, z wyszczególnieniem fachowców i нефachowców. O ile sobie przypominam, jedna część były to komanda, które pracowały dla obozu i w obozie i podchodziły pod rubrykę *Verwaltung* – administracyjnie. Płacone były przez administrację obozu. Osobny dział stanowiło kierownictwo budowy, dalej firmy prywatne, które były zatrudnione na terenie obozu, formalnie wypożyczały więźniów z administracji obozu i za tych więźniów płaciły gotówką. Mam wrażenie, że za robotnika нефachowego płacono trzy marki, a za fachowca cztery. Jeden z moich kolegów sporządzał znów zestawienia wszystkich zawodów, jakie były zajęte przy wykonywaniu takiej czy innej pracy, jeszcze inny opracowywał zestawienia dla poszczególnych firm, które następnie każdego miesiąca miały obowiązek przekazywać określone kwoty do administracji lub na konto bankowe do Berlina.

Jeżeli chodzi o zagadnienie pracy, to mogę jeszcze tylko tyle powiedzieć, że często dochodziło do scysji między Aumeierem a Selbem, gdyż obaj chcieli rozstrzygnąć pewne sprawy. Aumeier wyrażał się wtedy lekceważąco o Selbie, nawet przy więźniach, Selb ze swej strony również.

**Przewodniczący:** Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Prokurator Szewczyk:** Jak dużo było takich przedsiębiorstw, które korzystały z pracy więźniów?

**Świadek:** Były to Weichsel-Union, Krupp, Deutsche Ausrüstungswerke, które się dzieliły na Kriegswichtige Zweke itd. Jeżeli chodzi o firmy prywatne, to tych było dużo, może 15: Lens, Kutta, Riedel itd., itd.

**Prokurator:** A kopalnie?

**Świadek:** To znów inna sprawa, bo kopalnie należały do *Obersturmführera* Schwarza, który był komendantem. Niemniej, ponieważ był jeden *Zentral-Arbeitseinsatz*, sprawy te opracowywał *Unterscharführer* Kaper, który otrzymywał dzienne meldunki z tych kopalń, zapisywał każdego dnia liczbę pracujących, chorych, którzy nie poszli do pracy itd.

**Prokurator:** Kto sporządzał tzw. *Forderungsnachweise*?

**Świadek:** To robili koledzy, konkretnie jeden z moich kolegów z oddziału IIIA, który tu jest wezwany na świadka.

**Prokurator:** Ile wynosiły dzienne koszty utrzymania więźnia?

**Świadek:** I to wiedziałem, ale w tej chwili nie powiem konkretnie, w każdym razie to były grosze i liczba wahała się między 30 a 40 gr.

**Prokurator:** A czy było rozróżnienie w wysokości zapłaty za pracę więźnia?

**Świadek:** Mówiłem, że byli fachowcy i нефachowcy i między ich wynagrodzeniem zachodziła różnica.

**Prokurator:** Mnie chodzi o przedsiębiorstwa, o to czy było rozróżnienie w wysokości wynagrodzenia między przedsiębiorstwami prywatnymi a SS-mańskimi?



**Świadek:** Oczywiście, że było, nie wiem jaka była różnica, ale oczywiście była.

**Prokurator Pęchalski:** Czy świadek przypomina sobie pierwsze próbne gazowanie jeńców sowieckich w jesieni 1941 r.?

**Świadek:** Nie. Wprawdzie w tym czasie byłem w obozie, ale tego sobie nie przypominam.

**Prokurator:** Czy świadek przypomina sobie Karola Hermana Jeschke?

**Świadek:** Ponieważ z obecnych tutaj oskarżonych znam chyba wszystkich, ale nie znam ich nazwisk, więc gdybym go zobaczył, to może tak.

**Prokurator:** Może Najwyższy Trybunał zarządzi okazanie oskarżonego.

**Przewodniczący:** Oskarżony Jeschke, proszę wstać.

**Świadek:** Wygląda zupełnie inaczej, jak w obozie, ale coś mi we łbie świta, że to on.

**Prokurator Brandys:** Świadek zeznał, że oskarżony Liebehenschel zabronił zdejmowania czapek przy wyjściu więźniów z obozu, a oskarżony Aumeier pilnował, żeby więźniowie czapki zdejmowali. Z akt wynika, że Aumeier został przeniesiony z obozu oświęcimskiego w sierpniu 1943 r. a Liebehenschel przyszedł dopiero w listopadzie 1943 r. Czy świadek zeznając, w tym wypadku nie przemówił się z nazwiskiem Aumeiera?

**Świadek:** Wszyscy *Lagerführerzy* w pewnym stopniu, ale tylko w pewnym stopniu, bojkutowali zarządzenie Liebehenschela, gdyż nie mogli się pogodzić z tym, że przez cztery lata więźniowie, wychodząc przez bramę zdejmowali zawsze czapki, żeby teraz tego nie robili. Rzeczywiście odwołuję to, że to się odnosiło do Aumeiera, gdyż to chodziło o jego następców.

**Przewodniczący:** Czy są jeszcze jakieś pytania?

**Prokuratorzy i obrona:** Nie.

Przewodniczący zarządza przerwę.